



Nadeszła Wigilia. Helena była tego pewna, bo chociaż daty jej się myliły, doskonale znała się na kalendarzu adwentowym, a dziś rano, jeszcze przed myciem zębów, zjadła ostatnią czekoladkę. Po dopełnieniu tej formalności można już było zacząć biegać po domu i krzyczeć: „Święta, święta, nadeszły święta!”. Helena zrobiła dwie radosne rundy między pokojami, budząc pozostałych domowników, a potem zaczęła dopytywać, kiedy wreszcie pojedą do babci i dziadka.

I wtedy gruchnęła ta straszna wiadomość.

W tym roku nie pojedą do babci i dziadka.

Dziewczynka wpatrywała się w mamę z takim niedowierzaniem, jakby ta oznajmiła, że ich kotu wyrósł w nocy drugi ogon.

– Jak to nie pojedziemy do babci i dziadka? Nie będzie w tym roku świąt?

– Ależ oczywiście, że będą. Tylko u cioci.

Helena nie sądziła, że takie rzeczy w ogóle się zdarzają. Przecież na święta jeździło się do babci





i dziadka, tak samo jak ubierało się choinkę, a nie stojącą w rogu pokoju palmę doniczkową.

– Ciocia ma piękny nowy dom. Będzie znacznie wygodniej, zobaczysz.

Dziewczynka skrzywiła się nieprzekonana. W końcu spojrzała spod oka na mamę.

– Hania będzie? – zapytała nieufnie.

– Oczywiście, że tak. Hania i babcia z dziadkiem, i ciocia Teresa. Wszystko będzie tak jak zawsze, tyle że w innym miejscu.

Jednak mama nie miała racji. Wcale nie było tak jak zawsze. Przed domem nie czekały na nich łakocie ukryte przez dziadka w snopkach słomy ani piec kaflowy, przy którym można rozgrzać ręce, a na choince nie wisały malowane na złoto szyszki i ręcznie robione ozdoby. Poza tym ciocia nie miała pianina, co oznaczało, że nawet kolędy w tym roku zabrzmiały inaczej.



A kiedy okazało się, że dzieci nie posadzono przy osobnym stoliku, nastrój Heleny całkiem się popsuł.

– Co to w ogóle za święta? – skarżyła się ulubionej kuzynce, Hani. – Dom ciocie jest taki ogromny, że nawet nie da się zrobić porządnego hałasu. Tu przecież w ogóle nie czuć magii świąt.

Te słowa usłyszał starszy brat Hani, Janek. Pochylił się nad dziewczynkami i powiedział:

– Jakie wy jesteście niemądre. Czy naprawdę nie pamiętacie, co zawsze powtarza babcia?

Helena i Hania popatrzyły najpierw na siebie, a potem na Janka.

– Nie – odparły zgodnie.

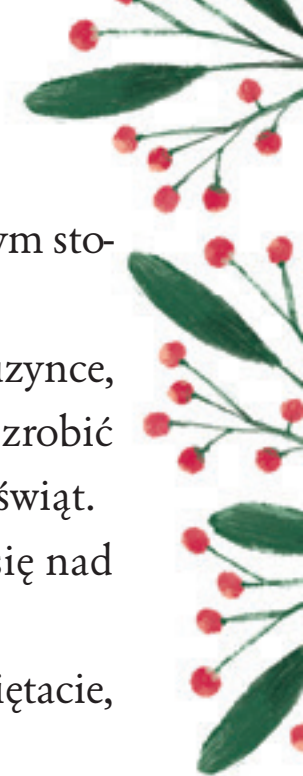
– Jak w domu czuć zapach grzybów, to znaczy, że są święta. Rozumiecie?


– Ale tu nie czuć grzybów. Za daleko do kuchni. Myślisz, że jak tam pójdziemy, to poczujemy magię świąt?

– Warto spróbować – stwierdził Janek, puszczając oko.

Helena i Hania nie były przekonane, czy to dobry pomysł. Z Jankiem nigdy nie wiadomo, czy mówi poważnie, czy tylko je podpuszcza, ale ostatecznie uznały, że nie mają nic do stracenia.

W kuchni unosił się intensywny zapach ryby i kapusty z grzybami, który mieszał się z aromatem gorącego jeszcze piernika. Dziewczynki skrzywiły noski, ale widok babci krzątającej się jak zawsze wśród półmisek podziałał na nie kojąco. Nie przejęły się nawet, gdy kazała im się tu nie kręcić. Właśnie tak powinny wyglądać święta. Obydwie twierdziły, że wyganianie dzieci





z kuchni, kiedy babcia smaży rybę albo niesie gorący barszcz, było bardzo, ale to bardzo świąteczne.

Pokrzepione nieco poszły do salonu i przycupnęły na ogromnej kanapie.

– Janek miał rację – rzekła Hania. – Poczułam już trochę magii świąt. A ty?

Helena popatrzyła na idealną ciociną choinkę, na której wisiały tylko białe bombki. Pomyślała z tęsknotą o pachnącym świerku pełnym różnokolorowych ozdób, o przystrojonym gałązkami pokoju, o stoliku dla dzieci i o pianinie, przy którym gromadzili się po kolacji do wspólnego śpiewania kolęd.

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie czuję magii świąt. Jest jeszcze gorzej, bo tylko przypomniałam sobie, jak wyglądało świętowanie u babci i dziadka.

Wtedy Hania założyła ręce jedna na drugą i powiedziała:

– Masz rację. Jest jeszcze gorzej.

Nad ich głowami znowu wyrósł Janek.

– A wy co tak cicho siedzicie? Narozrabiałyście coś?


Hania wydeła usta.

– Wspominamy magię świąt. No wiesz, jak to było kiedyś. W dawnych czasach.

Janek zrobił chytrą minę. Dziewczynki na pewno wyczułyby zbliżające się psikusy, gdyby nie były tak zajęte wspomnianiem tych dawnych czasów. Zniecierpliwiona Helena odgoniła go gestem dłoni.

– Idź. Idź, bo jesteśmy zajęte.

– Idę.



– Tak, idź już – ponagliła Hania.

Chłopiec odwrócił się i ruszył niespiesznym krokiem w stronę stołu.

– Nie zamierzam wam mówić, jak można poczuć magię świąt, bo jesteście za małe.

Dwie pary oczu natychmiast podniosły się na niego.

– Nie jesteśmy za małe! – wykrzyknęły dziewczynki.

– Nie, nie... To zresztą i tak jest sekret.

Hania i Helena przysunęły się bliżej Janka. Nawet gdyby mógł rzucić na nie zaklęcie rozpalające ciekawość, to i tak nie wskórałyby więcej niż teraz. Dziewczynki skakały wokół niego z roziskrzonymi oczami.

– No powiedz, powiedz – powtarzały.

Chłopiec jeszcze przez chwilę udawał, że się waha. Wreszcie ukucnął i wyszeptał konspiracyjnie:

– Chodzi o jedzenie.

– Jedzenie?

Potwierdził skinieniem.

– Ja sam tego za dobrze nie rozumiem, ale tyle przy tym rytuałów, że musi chodzić o jakieś czary. Nie słyszałyście, jak dziadek mówi, że jeśli nie spróbuje się każdej z dwunastu wigilijnych potraw, to nie ma świąt?

